

Żandary i pisanki

21 kwietnia 2019

Czym są przywoływki? Gdzie funkcjonuje Klub Kawalerów Wiejskich? I co zmieniło się od czasów Reymonta? O wielkanocnych zwyczajach oraz miejscu tradycji we współczesności rozmawiamy z dr Anną Weroniką Brzezińską, adiunktem w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

– Przygotowując się do wywiadu z Panią, przypomniał mi się pewien cytat: „Izba była wymyta i piaskiem wysypana, okna czyste i ściany a obrazy omiecione z pajęczyn. Jagusine zaś łóżko pięknie chustką przykryte. Hanka z Jagusią i Dominikową... ustawiły przed szczytowym oknem (...) duży stół, nakryty cieniušką, białą płachtą (...). Na środku z krają od okna postawili wysoką pasyjkę, przybraną papierowymi kwiatami, a przed nią, na wywróconej donicy, baranka z masła”.

– „Chłopi”.

– Oczywiście. Wynika z niego, że święta Wielkanocne miały bardzo duże znaczenie dla mieszkańców wsi. Co się zmieniło od tego czasu?

– Kiedy słuchałam tego cytatu, przeszła mi przez głowę myśl, że niewiele się zmieniło. Wszak teraz też można zaobserwować wzmożone mycie okien, sprzątanie, albo – przynajmniej w mojej rodzinie czy wśród moich znajomych – rozmowy co kto będzie sprzątał, w jakiej kolejności, jakie ma plany. Ta chęć przygotowania się do świąt (niezależnie od tego, czy święta obchodzimy w wymiarze religijnym, rodzinnym czy społecznym) nie zmieniła się. Jest to też ważny moment w ciągu roku – święta wielkanocne przypadają w czasie, kiedy zima już odeszła i nadchodzi wiosna, tuż po równonocy wiosennej. My chcemy być nowi, chcemy być czyści w sposób symboliczny, ale też w taki sposób dosłowny: stąd też utarło się w naszym języku

codziennym takie hasło jak „wiosenne porządki”. Zaczynamy wiele rzeczy od nowa. Ten przytoczony cytat w piękny sposób pokazuje, czym święta, czy okres świętowania jakiegokolwiek był dla mieszkańców wsi dawniej, ale wydaje mi się, że w nas, współczesnych, też to cały czas pozostało. Chcemy się przygotować, żeby ten czas był wyjątkowy i byśmy mogli spędzić miłe chwile w estetycznym otoczeniu.

– Kiedy wrzuciłam w wyszukiwarkę hasło „Wielkanoc na wsi” to – przede wszystkim – wyskoczyły mi oferty biur podróży, które oferowały zorganizowanie Wielkanocy w gospodarstwach agroturystycznych, w „tradycyjnym, wiejskim stylu”.

– I to się zmieniło najbardziej. Zaobserwowałam, że często okres świąt wiosennych jest traktowany jako pierwszy długi weekend wiosenny – można sobie wyjechać z rodziną czy ze znajomymi. Trochę się oddzieliliśmy od tego świętowania w domu, przy stole rodzinnym. Dziś święta są tam, gdzie są ludzie, z którymi chcemy ten czas spędzić. Już nie jesteśmy przywiązani do miejsca, jak przysłowiowy chłop do ziemi.

– Czy mogłaby Pani podać przykłady najciekawszych obrzędów związanych z okresem Wielkiego Postu oraz Wielkim Tygodniem?

– Wydaje mi się, że magia tych świąt polega na tym, że łączą w sobie wiele elementów różnych kultur i różnych tradycji: tych chrześcijańskich, ale także tych przedchrześcijańskich. Interesujące jest już samo to – co w tym roku prawie się udało – że święta wielkanocne przypadają na równonoc wiosenną, czyli na jedno z najważniejszych świąt obchodzonych przez wyznawców kultur przedchrześcijańskich. Wiązało się z pożegnaniem ciemności, śmierci, zimy i przywitaniem tego wszystkiego, co jest związane z afirmacją życia, z płodnością. Istotne są także dwa elementy, które towarzyszą ludziom przy różnych świątach, a w okresie Wielkanocy również są widoczne: to jest ogień i woda. Obydwa żywioły mają moc oczyszczającą. Ogień ociepla, ale także oczyszcza – ze złych mocy, złych nawyków czy przyzwyczajęń. Woda natomiast – zwłaszcza ta woda żywa,

świeża – to ta, która daje życie, daje nowe siły, nową energię. Natomiast w naszym kręgu kulturowym jest tak, że nawet te popularne tradycje są zdominowane przez rodowód katolicki. To, co my kojarzymy potocznie z okresem wielkanocnym, to są też często elementy estetyczne, na przykład związane z dekorowaniem domu – przygotowanie palem wielkanocnych, koszyczków do święconki, ale też w wielu miejscach tradycja ozdabiania domów pisankami, kraszankami czy innymi technikami zdobień. Tutaj znowuż jest widoczny współczesny synkretyzm obyczajowy – dla jednych to istotne wyznaczniki obchodów religijnych, dla innych element dekoracyjny. Istotna jest także tradycja misteriów, czyli przedstawień męki pańskiej. Poznań ma mocne tradycje misteryjne, bo wieloletnią tradycją miasta jest Misterium Męki Pańskiej – olbrzymie widowisko plenerowe na Cytadeli. Jednak podobne wydarzenia odbywają się także w mniejszych miejscowościach. W podpoznańskim Kicinie od wielu lat istnieje tradycja misterium, i to ma dla mnie trochę wymiar jak z „Chłopów”. Tam też jest próba łączenia całej społeczności lokalnej, a sceną jest cała wieś. Bardziej ludyczny charakter ma poniedziałek wielkanocny: śmigus-dyngus zwany też szmagustrem, czyli smaganie zielonymi gałązkami, co ma właśnie podkreślać aspekt afirmacji życia.

– Wspomniała Pani o tym, że część z tych obrzędów związana była ze zmianą pór roku. Czy mogłaby Pani wyjaśnić, na czym polegały obrzędy niszczenia zimy?

– Związane były z niszczeniem tego, czego ludzie mieli dosyć, a więc zimy i ciemności. Chodziło przede wszystkim o to, aby w sposób bardzo wyraźny, dosłowny, wypędzić śmiercicę, a więc zimę ze wsi. Już to samo ludowe określenie kukły symbolizującej zimę, którą my znamy współcześnie pod postacią marzanny, pokazuje jaki był stosunek ludności do tej pory roku – mróz i ciemność (kojarzona ze śmiercią), to jest coś, czego ludzie sobie nie życzą. Z drugiej strony odbywały się także obrzędy maikowe czy gaikowe, czyli wprowadzenie wiosny,

wprowadzenie życia do społeczności lokalnej.

– Który region może poszczycić się najciekawszymi obrzędami związanymi z Wielkanocą?

– Jako etnolog mam dostęp do katalogu różnych zwyczajów i obrzędów, ale moją rolą nie jest wartościowanie tych elementów. Trochę przestrzegabym przed takim klasyfikowaniem: wszystko co robią ludzie jest dla etnologa i antropologa kultury ważne i ciekawe. Na pewno dla mnie ciekawe jest to, co mogę obserwować w swoim najbliższym otoczeniu, czyli to, co w Poznaniu odbywa się od lat dziewięćdziesiątych XX w.: Jarmarki Kaziukowe. Początkowo były związane z Wilnem, dziś jednak pokazują, jak duża grupa Wilniuków czy Kresowiaków po II wojnie światowej zakorzeniła się w Poznaniu. To taki synkretyzm: współczesna kultura miejska Poznania pamięta o ważnym wydarzeniu historycznym, a jednocześnie dowiaduje się o tradycjach palm wileńskich czy wileńskich tradycjach kulinarnych. Z ciekawością obserwuję także akcje współczesnych ruchów miejskich, takie jak chociażby „Pogrzeb zimy”. Z jednej strony jest to próba nawiązania do tradycji, ale z drugiej: jej świadomej zmiany. Kultuwujemy spotkanie się i żegnanie zimy, ale w sposób bardziej współczesny, nadal jednak zachowując aspekt kolektywności i wspólnotowego przeżywania. Fajnymi zwyczajami są także takie akcje jak powitanie wiosny przez rowerzystów miejskich. Interesujące są nie tylko takie stereotypowe, wiejskie, tradycyjne zwyczaje, ale także to, jak my współcześni przetwarzamy tradycję. Na pewno bardzo ciekawym zwyczajem jest zwyczaj przywoływek dyngusowych, które odbywają się w Szymborzu (obecnie dzielnica Inowrocławia). Funkcjonuje tam tzw. Klub Kawalerów Wiejskich. W poniedziałek dyngusowy kawalerowie ci mówią śmieszne – bądź czasem wcale nieśmieszne – wierszyki o różnych pannach. To jest też dobry przykład na pokazanie, w jaki sposób stara tradycja kujawska odnajduje się we współczesności. Natomiast na poznańskiej ławicy (teraz jest to prawie centrum miasta, kiedyś to była osobna wieś) istnieje zwyczaj chodzenia żandarów, a więc przebierańców śmigusowych.

To jest rodzaj takich wiosennych kołędników, którzy chodzą od domu do domu i wszystkim mieszkańcom życzą wszystkiego dobrego. Przy okazji robią trochę hałasu i wzbudzają ogólną wesołość – przede wszystkim dzieci oraz młodzieży. Takich tradycji jest mnóstwo i rzeczywiście od ładnych paru lat odradzają się, ale także ulegają zmianom – i to też jest fajne. Tradycja byłaby martwa, jeśli stałaby się tylko i wyłącznie odtwarzanym obrzędem. Natomiast cały czas kolejne pokolenia dokładają coś nowego od siebie.

– W Wielkopolsce, o której już była mowa, duże znaczenie mają także siwki. Czy mogłaby Pani wyjaśnić, co to takiego?

– Siwki to właśnie jedna z odmian wiosennych kołędników. Kolorowy pochód wędruje przez wieś odwiedzając wszystkie domy i wszystkich mieszkańców. Samo słowo „kołędnicy” kojarzy nam się przede wszystkim z Bożym Narodzeniem, natomiast idea siwków jest taka sama. W pochodzie tym biorą udział ludzie młodzi, którzy często od poprzednich pokoleń otrzymali wiedzę jak dane sytuacje rozegrać, jak to powinno wyglądać. I przy siwkach – podobnie jak u żandarów – chodzi o odwiedzenie wszystkich domów, o zabawę. Myślę że to, co jest w tym wszystkim dla antropologa najbardziej ciekawe: to jest fajny sposób na obserwowanie, jak się integruje społeczność lokalna. Nie trzeba wielkich pieniędzy, wielkich spotkań, wielkich planów – wystarczy tak naprawdę nasze społeczne przyzwolenie, aby ten pomysł mógł dalej trwać.

– Kto pojawia się w tych świątecznych pochodach?

– To zależy od tradycji danej grupy. W pochodzie siwków musi być naturalnie siwek, którego zadaniem jest psocenie, gonienie dzieci i uderzanie dorosłych sznurkami. U żandarów na poznańskiej ławicy zawsze idzie baba, która musi według tradycji wejść na komin lokalnej piekarni i pokazać gacie. Często w pochodach pojawia się baba i dziad, którzy symbolizują nie tylko płodność, ale także wiosenne zaloty. Czasem jest tak, że baba jest w ciąży i kołędnicy szukają ojca

dziecka – czyli jest to nawiązywanie do sytuacji, które dla niektórych społeczności nadal pozostają tematami tabu. Pojawiają się także elementy związane z zimą oraz wiosną. Zimę symbolizuje na przykład niedźwiedź albo jakiś inny niebezpieczny stwór, którego należy pilnować – dlatego też często prowadzony jest na łańcuchu. Często jest kominarz jako ten przynoszący szczęście. Muszą być i grajkwie.

– Czy śniadanie wielkanocne w Wielkopolsce wyróżnia się czymś na tle innych regionów?

– Paradoksalnie w wielu regionach jest tak samo. Różnice wynikają z przyzwyczajeń lokalnych i z dostępności produktów. Siłą rzeczy w Wielkopolsce oscypków nie podajemy, bo nie było tu tradycji wytwarzania serów owczych. To, co zawsze się pojawia, to są różnego rodzaju żury, a więc zupy już niepostne, z kiełbasą czy innym mięsem. W Wielkopolsce nazywamy je żurem, ale już na wschodzie znany jest jako biały barszcz. Często jest to więc ta sama potrawa, ale inne są jej nazwy lokalne. Podstawą są oczywiście jajka – jako symbol Wielkanocy związany ze Zmartwychwstaniem, ale i z kultem płodności z kultur przedchrześcijańskich. Jajka oczywiście były zdobione na różne sposoby, choć muszę powiedzieć, że Wielkopolska nie dorobiła się charakterystycznego zdobienia. Najczęściej był to jajka gotowane w łupinach cebuli lub w korze dębu. Współcześnie różnice regionalne się zatarły i wiedza o tych sposobach się rozpowszechniła, więc ludzie robią to, co im się podoba.

– Wspomniała Pani, że Wielkopolska nie dorobiła się własnego sposobu zdobienia jaj. Które regiony się dorobiły?

– Bardzo charakterystyczne są tzw. kraszanki opolskie, czy ogólnie – kraszanki śląskie. Są to jajka farbowane – teraz oczywiście w syntetycznych, sztucznych barwnikach – na których później wyskrobuje się wzory. Moimi ulubionymi rodzajami zdobień są metody wschodnie, czyli pisanki batikowe. Na początku wzór nanosi się woskiem, a po farbowaniu – ściera.

Bardzo charakterystyczne – i spopularyzowane dzięki Cepelii – są także jajka zdobione rdzeniem sitowia. Występuje to na Kurpiowszczyźnie i praktykują to zarówno Kurpie Białe, jak i Kurpie Zielone. Polega to na oklejeniu jajka wyciągniętym z łodygi rdzeniem sitowia, które często łączy się z czerwoną, żółtą czy czarną wełenką. Wcześniej jednak należy sitowie namoczyć, by rdzeń był odpowiednio elastyczny. Najbardziej rozpoznawalne są oczywiście zdobienia z regionu łowickiego – wycinanki. Jestem też zafascynowana pomysłowością współczesnych ludzi. Pomijając jajka dekorowane metodą decoupage, z podziwem na jarmarku w Szreniawie obserwuję jajka, zdobione za pomocą wiertła dentystycznego: są wycinane w niezwykle misterne, ażurowe wzory. Od paru lat są także popularne różnego rodzaju ozdoby z koronek.

– Szukając informacji odnośnie zwyczajów związanych z Wielkanocą znalazłam jeszcze jeden cytat, pochodzący z pracy pt. „Pisanki” Zygmunta Wolskiego i Tadeusz Worgirda: „Ze świętami Wielkiejnocy w ścisłym związku znajduje się zwyczaj farbowania ozdobnie jaj kurzych. Zwyczaj ten, rozpowszechniony w całej Słowiańszczyźnie (a są ślady, że znanym był i w niektórych krajach zachodniej Europy), dzisiaj w niektórych miejscowościach Polski podobno zanika. Póki więc czas jeszcze, chcielibyśmy zwrócić uwagę ludzi dobrej woli na znaczenie pisanek i przy pomocy okazów, rysunków i opisów zachować je od nieuniknionej zagłady”. To praca z końca XIX wieku. Tradycja zdobienia jajek nie zaniknęła, ale czy są zwyczaje, które nie są już kultywowane i znamy je tylko z książek?

– Trudno mi na to odpowiedzieć. Zwyczaj nie jest czymś, co trwa przez jakiś czas i zanika. Nawet patrząc na modę widać, że pewne wzorce wracają. Myślę, że tak długo, jak ludzie żyją, tak długo potrzebujemy świętowania i tak długo potrzebujemy wyznaczników tego świętowania. Zresztą Kolberg też pisał o tym, że dlatego musi tak ciężko pracować i zbierać, bo to wszystko zanika. Później, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Józef Burszta też robił badania etnograficzne

w Wielkopolsce z tego względu, że kultura ludowa zanikała i się gwałtownie zmieniała. My też teraz dokumentujemy, bo coś zanika, a raczej ulega transformacjom. Spójrzmy na śmigusa dyngusa: jest to teraz zabawa (a czasem nawet zbyt zabawa, bo przeradza się w chuligańskie wybryki), natomiast w czasach chociażby Kolberga rzeczywiście był to zwyczaj o znaczeniu bardziej symbolicznym, obrzędowym. Cały czas zmieniają się więc zatem i funkcje zwyczajów. Myślę, że to, o czym możemy mówić jako o zaniku, to fakt, że współcześnie nie do końca sprawnie posługujemy się symbolami. Jajko jest dla nas dekoracją albo jedzeniem, a nie – koniecznym warunkiem. Trochę jeszcze pozostało przy święconce – nie wyobrażamy sobie jej bez jajek choć, oczywiście, świat się nie zawali jeśli jajka tam nie wsadzimy. Wydaje mi się, że największą zmianą jest powiększające się grono osób, dla których święta nie mają charakteru religijnego – co oczywiście nie znaczy, że nie mają prawa do swojej wersji świąt. Myślę, że to jest największa zmiana, że święta się oddzieliły od tej warstwy religijnej – mają wymiar społeczny, bardziej środowiskowy.

– Dlaczego warto wspierać historię lokalną?

– Historia lokalna to jesteśmy my. Nie mając wiedzy na temat tego skąd jestem, jakie były losy mojej rodziny, losy domu, w którym mieszkam, losy budynku, który mijam jak idę do pracy – to by mnie nie było. Warto pielęgnować w sobie ciekawość najbliższego świata, wszak buduje to naszą tożsamość – nie tylko taką kulturową, ale także społeczną i osobistą. To nasz kapitał kulturowy, dzięki któremu wiemy kim jesteśmy.

Z dr Anną Weroniką Brzezińską rozmawiała Agata Łysakowska

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)